

A 191  
800.

OWRUCZANIN





MICHAŁ CZAJKOWSKI



# OWRUCZANIN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z 1812 ROKU



WARSZAWA  
BIESIADA LITERACKA  
PLAC WARECKI 4

## I

Polecę w pola, polecę w bory,  
Strzelać pierzchliwą zwierzynę.

*A. Słowikowski.*

Świt dniowy powoli, powoli rozjaśniał niebiosą; wiatr i powietrza nawet nie muskał, lasy drzemały, tylko czasem dawało się słyszeć lekkie trącanie kropel rosy, spadających z liści na liście: taka była cisza, jak gdyby świat przededniem spał głębokim snem; albo jakby obudzony w uroku milczenia, oczekiwał głosu Bożego na dobrydzień. Jasność przerzuciła się po całym niebie i stamtąd szmer szeroki a krótki, jak jeden rzut oka, jak jeden mig myśli, doleciał do ziemi; widno niebiosą prędko i razem otrząsnęły się z ciemności nocnych i było jasno.

Ptakowie leśni poczęli śpiewać gwarnie, w różnogłosy, a rozgłosem ich śpiewu i las śpiewał, i świat śpiewał na cześć Temu, który je stworzył. Dokoła wszystko ożyło życiem, weselem i chwałą Bożą.

Tu wiewiórka swawoli, z gałęzi na gałąź, z drzewa na drzewo poskakuje, rzutkiem okiem

w strony strzela, na łapki bierze rosę i pyszczek niemi umywa, a wiotki ogon polotnym włosem igra po nad głową, jak pióropusz nad hełmem rycerza, jak obsłona koło twarzy dziewic: to orzech zgryzie i ząbkami ziarnko łuszczy, to na świstaka w gniewie zaśwista i łapką precz jak piłka odrzuci; złąknie się kropli rosy i między liście się przytuli, znowu wyskoczy, otrząśnie się i zawsze swawoli. Tam cietrzew, czarnobrewiec, pomiędzy wierzchołki drzew się wywija; to zakołuje, to zygzak zakreśli w powietrzu, skrzydłem świszczę, jakby dziobem cyrkał, nad bagna, nad olszynę, na bronki leci—i cieciorka starka na żer spieszy, a czerniaki podloty za sobą powabia. Głuszcę załopotał skrzydłami z łomu, już z żeru na wierzch dębu wyleciał, siadł, aż gałąź się ugięła i rozpatruje po nad lasem. W czarnym lesie jarząbki po ziemi skaczą i pogwizdują półzadęciem głosu i nagle ucinają. Na halawie, na kopicy osoki sójka kracze, papla, co się dzieje w lesie. Długojęzyczna żółta wiankiem dokoła sosen oblatuje, świszczę i wypatruje oczka barci, jak Żyd złodziej chrześcijańskiego powozu. Kraska kochanka wrzeszczy i sroka nad ługiem skrechocze, myśliwych do lisiego kubła powobuje. A pliszki, świegotuszki, ponad Hrezlę podlatują, po łożynie się czepiają, mizdrzą się do przezrocza wody.

Takie było wesele w nadhrezlańskich lasach i nie było tam słyhać ani głosu, ani stapania ludzkiego, kiedy nagle doławianie się psa zadzwoniło po czarnym lesie i niebawem kilka głosów zagrało. Gonienie było wolne, nierówne, jakby psie głosy,